

Bogdan Chazan<sup>1</sup>

**Profesor Michał Troszyński – wspomnienie**  
**Professor Michał Troszyński - memory**

Pan Profesor urodził się 3 września 1921 roku, zmarł dnia 13 lipca 2017 roku.

Dużą część swojego zawodowego życia spędziłem blisko Niego, ponad 24 lata. Rozmowy z Nim o przeszłości i teraźniejszości, także o przyszłości, o medycynie i o życiu były dla mnie i są nadal źródłem wiedzy, inspiracji i energii. Jego wewnętrzne ciepło, dobroć serca, precyzyjna pamięć i życzliwość, przywiązywanie ogromnej wagi do spraw publicznych, do problemów etycznych związanych z naszą wspólną specjalnością medyczną: położnictwem i ginekologią sprawiały, że rozmowy te były bardzo interesujące, ważne i inspirujące.

Miejscem urodzin Pana Profesora była miejscowość Czekanówek, nieduży majątek nad rzeką Wel koło Lidzbarka. Ojciec Pana Profesora specjalizował się w ogrodnictwie szkółkarskim i hodowli drzew owocowych. Stamtąd, jak sądzę, Pan Profesor wyniósł miłość do natury, przyrody, polskiego krajobrazu, do ziemi. Kiedy jeździliśmy razem pociągami po Polsce na sympozja czy konferencje, Pan Profesor przyglądał się z uwagą mijanym krajobrazom, smakował piękno natury. Nie pozwalał nic złego powiedzieć o pogodzie, według Niego każda była dobra.

Maturę uzyskał w sławnym męskim Gimnazjum i Liceum im. Ks. Jana Długosza we Włocławku. Studia medyczne ukończył w Akademii Lekarskiej w Gdańsku w 1952 roku, studiował na jednym roku z moim stryjem Józefem Chazanem, którego po studiach wcielono przymusowo do wojska, gdzie spędził później dużą część zawodowego lekarskiego życia. Mój stryj opowiadał o jednym z adiunktów w Klinice Położnictwa w tej uczelni, budzącym respekt studentów, doktorze, potem docencie Ireneuszu Roszkowskim. Ireneusz Roszkowski przyjechał do Gdańska z profesorem Henrykiem Gromadzkim i jego bratankiem Wojciechem Gromadzkim. Profesor Roszkowski budził w studencie, a potem doktorze Troszyńskim, jak sam mówił podziw i szacunek. Już na czwartym roku studiów docent Roszkowski po rozmowie na sali porodowej w czasie internatu zaproponował studentowi Michałowi Troszyńskiemu zatrudnienie w klinice

---

<sup>1</sup> Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach

położnictwa i ginekologii i znalazł dla niego pół etatu na stanowisku laboranta. Tam rozpoczęło się zawodowe życie późniejszego profesora.

Z docentem Ireneuszem Roszkowskim dr Michał Troszyński pojechał do Poznania. Razem pracowali cztery lata w klinice przy ulicy Polnej. Kliniką kierowali profesorowie Zwoliński i Michałkiewicz. Razem z dr Troszyńskim pracowali tam m.in. dr Zbigniew Słomko, dr Tadeusz Pisarski, Dr Romuald Biczysko.

Dr Troszyński zamieszkał z żoną Wiesławą na terenie kliniki. Tam pracując na Sali porodowej dokładnie poznał położnictwo i ginekologię od strony praktycznej. W tym ogromnym szpitalu na dyżurze rodziło się kilkadziesiąt dzieci. Wiele z nich niestety umierało. Tam profesor Roszkowski wprowadził przyczynową analizę zgonów okołoporodowych podczas tzw. urazowych zebrań lekarzy. Był w tym czasie konsultantem krajowym w dziedzinie położnictwa i ginekologii. Zorganizował w grudniu 1953 roku pierwszą krajową naradę w Poznaniu z udziałem – też po raz pierwszy - razem położników i neonatologów. Jej celem było ustalenie zasad przyczynowej analizy zgonów okołoporodowych.

Wtedy już prawdopodobnie zaczęła się u późniejszego profesora Troszyńskiego troska o to, by jak najmniej cięż i porodów kończyło się niepowodzeniem, zgonem dziecka, czy zgonem matki.

Po czterech latach pracy w Poznaniu doc. Ireneusz Roszkowski otrzymał z Ministerstwa Zdrowia skierowanie do pracy w Klinice Położnictwa i Ginekologii w Warszawie przy ul. Karowej. Zapropował dr Michałowi Troszyńskiemu by z nim pojechał. Tak rozpoczął się następny etap życia i pracy Pana Profesora, który trwał 19 lat. Dr Troszyński był zastępcą „prawą ręką” prof. Roszkowskiego, miał dużo obowiązków organizacyjnych, nie tylko w Klinice, także w Warszawie i w całym kraju. Dobrze sobie radził z niełatwym czasem charakterem ś.p. Profesora Roszkowskiego. Wprowadzono systematyczne ogólnopolskie analizy niepowodzeń położniczych. Ośrodek przy ul. Karowej prowadził nowatorską, wielokierunkową działalność kliniczną, naukową i dydaktyczną. Rozwinięto badania w kierunku cukrzycy (dr Janczewska), nadciśnienia i chorób nerek (dr Kuczyńska Sicińska), biochemii (dr Wójcicka), chorób tarczycy (dr Pisarek Miedzińska), ginekologii operacyjnej (dr Kretowicz, dr Bar Bratkowska, dr Łyżwa Prawecka), histopatologii (dr Szamborski), embriologii (dr Mystkowska). Doktor, potem docent Michał Troszyński zainteresował się wówczas m.in.: patologią łożyska i sznura pępowinowego, ginekologią operacyjną, metodami analizy danych klinicznych. Zorganizował Międzywydziałową Pracownię Statystyki i Dokumentacji Medycznej Akademii Medycznej. Był w tym czasie aktywnym członkiem Towarzystwa Cybernetycznego. Wyprzedził współczesnych w rozumieniu znaczenia matematycznej analizy danych w epidemiologii i medycynie klinicznej. Odbył czteromiesięczny kurs WHO w Brukseli na temat epidemiologii klinicznej, statystyki i demografii. Wyjeżdżał do Stanów Zjednoczonych, po pobycie w USA współpracował z naukowcami amerykańskimi w

badaniach nad czynnikami prowadzącymi do opóźnionego rozwoju umysłowego i tzw. minimal brain syndrom.

Razem z profesorem Roszkowskim organizował szkolenie specjalizacyjne lekarzy, obaj przywiązywali ogromne znaczenie dla teoretycznego praktycznego szkolenia położnych, współpracowali ze Szkołą Położnych. Głośno bronił ludzkiego życia, sprzeciwiał się ustawie o dopuszczalności przerywania ciąży, którą wprowadzono w 1956 roku. Już wtedy ujawniał niezależność myślenia, niepodatność na wszelką polityczną indoktrynację. Podstawowa Organizacja Partyjna nie pozostawała dłużna utrudniając Mu awans. Stanowisko docenta otrzymał dopiero 4 lata po habilitacji. Trzeba powiedzieć, że niechętnie, z pewnym zażenowaniem mówił później o tych sprawach. Z wielkodusznością, ale zgodnie z faktami pytany o tamte czasy, wspominał tych, którzy energicznie tępil wśród kolegów wszelkie odstępstwa od „jedynie słusznej linii” i jak tylko mogli, utrudniali Mu pracę, hamowali zawodowy awans.

W 1975 roku docent Michał Troszyński przeszedł do Instytutu Matki i Dziecka, gdzie objął stanowisko kierownika Kliniki Perinatologii i zastępcy Dyrektora Instytutu ds. Medycyny Rozrodczości. Dyrektorem Instytutu była Pani Profesor Krystyna Bożkova. Klinikę zorganizował na bazie pawilonu X Szpitala Wolskiego. Później nazwa Kliniki została zmieniona na Klinikę Położnictwa i Ginekologii. Razem z Nim na Kasprzaka przeszli z kliniki przy ul. Karowej dr. Robert Adamowicz i dr Andrzej Raczyński oraz grupa położnych. Dołączył do nich wkrótce dr Jerzy Leibschang, który został zastępcą docenta Troszyńskiego. Oddziałem Ginekologii zlokalizowanym w paw. VIII Szpitala Wolskiego kierował przeniesiony ze szpitala przy ul. Madalińskiego doc. Jerzy Nowkuński. W jego zespole byli m.in. dr Jerzy Proniewski, dr Andrzej Ratusiński. Warto wspomnieć, że Szpital przy ul. Madalińskiego był kilka lat przedtem bazą kliniczną Instytutu Matki i Dziecka, kiedy kierował nim prof. Jan Lesiński. Z Profesorem przyszły z Karowej także położne, m. in. późniejsza położna oddziałowa pani Grażyna Komar.

Pielęgniarka oddziałową w Klinice została najpierw p. Alicja Milewska. Ja zostałem przyjęty do pracy najpierw do Oddziału Ginekologii (w 1978 roku), dwa lata później przeszedłem na etat Instytutu Matki i Dziecka i zacząłem pracować z Profesorem Troszyńskim. Pierwsze dni i miesiące nie były łatwe. Pan Profesor z pewną nieufnością podchodził do tych asystentów, którzy nie byli przez Niego wychowywani i kształtowani od początku. Dokładnie analizował ich przeszłość zawodową, umiejętności i wiedzę.

Profesor Michał Troszyński zorganizował w Instytucie Matki i Dziecka nowoczesny perinatologiczny ośrodek kliniczny. Wprowadził w Klinice nowoczesne metody diagnostyki i terapii położniczej, skuteczne metody nadzoru nad stanem płodu. Był to czas, kiedy wprowadzono

kardiotokografię i ultrasonografię. Pamiętam pierwsze dwa świetne, niezniszczalne aparaty pewnej firmy, używaliśmy często elektrody zakładanej na główkę dziecka. Dr Jerzy Leibschang utworzył pracownię perinatologiczną. Na pierwszym, prymitywnym jak na obecne standardy aparacie USG z przesuwaną po brzuchu ciężarnej głowicą, którym posługiwał się doc. Klawe próbowaliśmy oceniać wielkość dziecka i jego położenie w macicy. Nie zawsze to się udawało. Warunki w Klinice były trudne, porodów było bardzo dużo, pierwszą dobę po porodzie położnice spędzały zwykle z dzieckiem na korytarzu. Klinika szybko zdobyła w Warszawie dobrą renomę, zmniejszyły się współczynniki umieralności okołoporodowej. Używane były w tym czasie dość często kleszcze położnicze, do porodu przy pomocy VE stosowana była aparatura produkcji radzieckiej z metalowymi przyssawkami i ręcznie, z dość dużym wysiłkiem uruchamianą pompką wytwarzającą podciśnienie. Cięcia cesarskie były wykonywane w znieczuleniu ogólnym, czasem w miejscowym. Dr Andrzej Ratusiński wprowadził znieczulenie przewodowe porodu drogami natury. Prowadzone też były porody w hipnozie.

Profesor był wymagającym szefem, nieczęsto chwalił. Czasem dobitnie dawał wyraz swojemu niezadowoleniu, ale z reguły zaraz potem pocieszał strapionego kolegę lub płaczącą koleżankę. Uważał zawsze, że w pracy nie ma miejsca na działania niekompetentne, a za główne zasady współpracy w zespole uznawał dyscyplinę i koleżeństwo. Pobyt w Klinice codziennie zaczynał od sali porodowej i od pogawędki z dyżurnymi położnymi, robił to prawie do końca swojego życia.

Profesor Troszyński przywiązywał zawsze duże znaczenie do skutecznej, dobrze zorganizowanej opieki przedporodowej. Stworzył dobrze funkcjonujące ambulatorium przykliniczne wraz z ordynatorskim punktem konsultacyjnym. Zawsze mówił, że nieszczęścia, które czasem zdarzają się na Sali Porodowej biorą swój początek wcześniej, podczas ciąży. Każdy niepomyślnie przebiegający poród omawialiśmy na odprawie. Regularnie odbywały się naukowe posiedzenia kliniczne i posiedzenie „urazowe”, gdzie analizowaliśmy, według przyjętego schematu niepowodzenia położnicze. Zapraszaliśmy na nie lekarzy pracujących w wolskich poradniach dla kobiet przedstawiali przebieg ciąży u omawianej kobiety. Lekarze pracujący w Klinice zastępowali ich w poradniach, jeżeli była taka konieczność. Dzięki temu stworzony został w dzielnicy Wola jednolity, zintegrowany system opieki okołoporodowej.

Wiadomo było, co dzieje się w terenie, lekarze z poradni byli związani z Kliniką. Teraz związek pomiędzy ambulatoryjną i szpitalną opieką podczas ciąży rozpadł się całkowicie ze szkodą dla jakości opieki przedporodowej.

Do oddziału noworodków pani Profesor Krystyna Bożkowska skierowała swoją młodą asystentkę, ale już doktora medycyny Ewę Helwich. Została potem kierownikiem Kliniki

Neonatologii a teraz jest konsultantem krajowym w dziedzinie neonatologii. Profesor Troszyński przywiązywał dużą wagę do dobrej współpracy z neonatologami, patomorfologami, genetykami. Razem z nimi analizowaliśmy postępowanie diagnostyczno – lecznicze.

Dużą wagę przypisywał prof. Troszyński do badań histopatologicznych i biochemicznych łożyska. W podziemiach Kliniki utworzona została przy pomocy dr Michała Józwicka z Białegostoku pracownia, którą kierowała mgr Grażyna Pieniążek. Wykonywaliśmy pelwimetrię rentgenowską w niektórych przypadkach i było to naprawdę przydatne badanie. Profesor Troszyński wprowadził też badanie równowagi kwasowo – zasadowej krwi pępowinowej. Aparat był dość trudny w obsłudze, ale pani Zenobia Król dawała sobie z nim radę.

Non stop Pan Profesor był obecny po telefonem, prosił lekarza dyżurnego o codzienne informacje o godzinie 20.00, zawiadamianie o trudnych przypadkach niezależnie od pory dnia i nocy, często przyjeżdżał z Falenicy, jeżeli coś się działo. Priorytetem było bezpieczeństwo pacjentek i ich dzieci. Zachęcał by dzwonić do niego bezpośrednio, jeżeli pojawi się problem. Lekarz nadzorujący miał swoje łóżko w Jego gabinecie. Dwaj inni lekarze mieli do dyspozycji jeden wspólny pokój. Położna z sali porodowej otrzymywała instrukcję, że do 2.30 ma budzić w razie potrzeby lekarza od wejścia po stronie prawej, a później lekarza po stronie lewej. Prawdę mówiąc, ze względu na ogromne obciążenie pracą całe noce lekarze spędzali zwykle pracując w sali porodowej lub izbie przyjęć. Liczba porodów w tym czasie była ogromna, rocznie rodziło się w Klinice ponad 3500 dzieci.

Pan Profesor przywiązywał duże znaczenie do roli położnych w Klinice, dbał o ich zawodowy rozwój, często z nimi rozmawiał, prosił o rady, wspierał.

Jak już wspominałem, po kilku latach pracy Prof. Troszyńskiego zmniejszył się znacznie wskaźnik umieralności okołoporodowej w Klinice. Nie przypominam sobie przypadku zgonu matki. Zostaliśmy nauczeni by wcześniej reagować w przypadkach zagrożenia, wcześniej przygotowywać krew, nie spóźniać się z uzupełnianiem jej utraty. Inicjował badania naukowe, pomagał młodym lekarzom w wyjazdach za granicę, pomagał dzięki swoim kontaktom w znalezieniu odpowiedniego ośrodka. Pamiętam pierwszy wyjazd do Amsterdamu na Symposium dotyczące nadciśnienia podczas ciąży. Pan Profesor znalazł dla nas, młodych wówczas asystentów (obecnych profesorów Jerzego Leibschanga, Andrzeja Skręta, Janusza Marcickiewicza i mnie) lokum w mieszkaniu asystenta holenderskiego profesora. Z tego mieszkania do miejsca obrad chodziliśmy pieszo. Nasza waluta była wtedy bardzo słaba. Podczas powrotnej podróży wpadliśmy w burzę nad Warszawą, nasz samolot podejrzewano o poważną awarię podwozia. Oczekiwały na nas na lotnisku karetki pogotowia i samochody straży pożarnej Wszystko dobrze się skończyło, okazało się, że samolot miał jednak wypuszczone podwozie.

Pan Profesor był opiekunem prac habilitacyjnych, promotorem wielu prac doktorskich. Spod Jego ręki wyszli profesorowie Jerzy Leibschang, Tomasz Niemiec, Włodzimierz Sawicki, Krzysztof Cendrowski, Janusz Marcickiewicz, Bogdan Chazan. Umiał zachęcać do pracy, przede wszystkim własnym przykładem. Gromadził wokół siebie młodych ludzi, którzy z chęcią pomagali Mu w analizach i publikowali wspólne prace. Interesowały Go prywatne sprawy asystentów, pamiętał imiona dzieci, wspomagał w kłopotach.

Nie przywiązywał dużej wagi do spraw finansowych, nikt z nas, asystentów nie śmiałyby poruszać z nim tematu miesięcznego uposażenia. Miał skromniejszy samochód niż większość asystentów. Długo jeździł czerwonym Zaporozcem. Nie zabiegał o prywatną praktykę, chciał zawsze być dostępny dla wszystkich pacjentów. Tępił wszelkie oznaki uprzywilejowania jednych pacjentów kosztem innych. Liczył się człowiek, nie jego pozycja czy jakieś specjalne prawa. Nie tolerował traktowania pacjentek „z góry”, najczęściej serca okazywał pacjentkom z zaniedbanych środowisk. Kiedy szedł na salę do konkretnej pacjentki pamiętał o tym, by przedtem porozmawiać kolejno ze wszystkimi leżącymi na sali i tego nas uczył.

Był to czas, kiedy pojawił się problem AIDS. Pamiętam pierwszy poród kobiety zakażonej, odbyty drogą cięcia cesarskiego na terenie Szpitala Zakaźnego w Warszawie. Emocje były ogromne. Zakażenie spowodowane ukłuciem igłą podczas operacji uważano za równoznaczne z poważnym zagrożeniem dla życia. Operował Pan Profesor, ja asystowałem. Do obrażeń o operatorów nie doszło. Ale położna oddziałowa zdecydowała, by spalić używany przy tym porodzie detektor tętna płodu.

Profesor Troszyński przywiązywał dużą wagę do prawidłowego prowadzenia dokumentacji, do dokładnego, wielokrotnego zbierania wywiadu, do rozmowy z pacjentką. Mówił, że „Raz zebrany wywiad – żaden wywiad”.

W latach 1979 – 1991 był konsultantem krajowym w dziedzinie położnictwa i ginekologii, inaczej mówiąc przewodniczącym Krajowego Zespołu Specjalistycznego w dziedzinie położnictwa i ginekologii. W latach 1991 – 1993 był zastępcą przewodniczącego. Po obserwacjach systemu działającego wówczas w Kanadzie postanowił wdrożyć w kraju system referencyjny – trójstopniowy system opieki okołoporodowej. Była to pionierska, ale jakże efektywna i potrzebna praca. System działa do tej pory w całym kraju, trudno byłoby wyobrazić sobie teraz inny sposób organizacji opieki nad matką i dzieckiem. Znalazł potem naśladowców w innych dziedzinach medycyny. Musimy pamiętać, że był to czas, kiedy toczono dyskusje czy ciężę o zwiększonym prawdopodobieństwie powikłań nazywać ciężą wysokiego ryzyka czy specjalnej troski.

Profesor Troszyński domagał się od konsultantów wojewódzkich systematycznej, dokładnej analizy każdego zgonu matek, opracował także system przyczynowej analizy zgonów

plodów i noworodków i wprowadził go w życie. Pierwszy wprowadził dokument nazwany Kartą Analizy Perinatalnej, służący do gromadzenia a potem analizy danych. Opracowywał coroczne analizy jakości opieki położniczej dla całego kraju. Oceniał w ten sposób jakość opieki położniczej w poszczególnych regionach kraju, ale unikał formułowania publicznie krytycznych ocen, nie lubił piętnowania jednych ośrodków czy województw albo przesadnego chwalenia innych za dobre wyniki. Nie chciał demobilizować, wolał zachęcać. Nauczył całe pokolenia lekarzy, potem pracowników wojewódzkich ośrodków matki i dziecka jak korzystać ze zgromadzonych przez Niego danych, przede wszystkim dla własnych potrzeb, a dopiero później dla potrzeb ogólnokrajowych analiz. Dużo czasu poświęcił na szkolenia lekarzy, ordynatorów, kierowników klinik.

Jego zasługi dla systemu opieki nad matką i dzieckiem w Polsce są ogromne. Wszyscy teraz wiedzą, o co chodzi z systemem referencyjnym, jaki cel ma koncentracja kadr medycznych, aparatury w ośrodkach trzeciego poziomu, o co chodzi w transporcie in utero. W latach pięćdziesiątych pomysł ten rozwinęto, dofinansowano, wtłoczono w ramy organizacyjne Programu Poprawy Opieki Perinatalnej. Kolejno kwalifikowano do Programu regiony kraju, zawierano porozumienia pomiędzy szpitalami, utworzono wzory dokumentacji, zadbano o promocję zdrowia. Program ten prowadzili profesorowie z Poznania, Grzegorz Bręborowicz i Janusz Gadzinowski.

Profesor interesował się zagadnieniami demografii, był członkiem Komitetu Nauk Demograficznych PAN, razem z profesorem Roszkowskim uczestniczył w pracach Komitetu Rozwoju Człowieka PAN. Współpracował w kwestiach demografii rodziny z Profesorem Wierchosławskim z Akademii Ekonomicznej w Poznaniu a przede wszystkim z naukowcami ze Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, prof. Jerzym Holzerem, prof. Ewą Frątczak, dr Anną Kowalską i p. Lucyną Nowak z GUS. W Instytucie współpracował z profesorem Zbigniewem Brzezińskim a potem z dr Kataryną Szamotulską w pracach dotyczących epidemiologii zjawisk dotyczących perinatalnego okresu życia. Żywo interesował się zagadnieniami wychowania seksualnego młodzieży, przygotowania do życia w rodzinie, promocji metod naturalnego planowania rodziny. Był redaktorem podręcznika z tego zakresu, przewodniczył Krajowemu Zespołowi Promocji Naturalnego Planowania Rodziny, współpracował ze ś.p. profesorem Jerzym Fijałkowskim, prof. Dorota Kornas Biela z KUL. Bronił życia ludzkiego od momentu poczęcia, rodziny, pojmował położnictwo jako medycynę macierzyństwa.

Był do końca swoich dni członkiem Rady Naukowej Instytutu im. Jana Pawła II w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, brał udział w sympozjach naukowych organizowanych na tej uczelni. Współpracował z Instytutem Rodziny w Łomiankach. Zachęcił mnie do uczestniczenia

razem z Nim w sympozjach organizacji ginekologów katolickich „MaterCare International” i w pracach tej organizacji. Jest członkiem Rady Fundacji MaterCare Polska. Uczestniczymy w pomocy matkom i dzieciom w pustynnych regionach Kenii.

W pewnym momencie doszło do zamknięcia budynku Kliniki ze względu na zagrożenie epidemiologiczne. Było to wydarzenie, które spowodowało w konsekwencji zamknięcie budynku na kilka lat. Działalność kliniczna ograniczyła się do oddziału w Pawilonie VI Szpitala Wolskiego. Po przejściu na emeryturę, moim zdaniem przedwczesnym, został konsultantem w Klinice.

Ogromnie dużo zawdzięczam Panu Profesorowi w wypełnianiu obowiązków kierownika Kliniki a potem konsultanta krajowego w dziedzinie położnictwa i ginekologii. Szedłem Jego śladem starając się zwracać uwagę na ochronę zdrowego rodzicielstwa, zmniejszanie częstości zgonów matek i umieralności okołoporodowej. Naśladując Pana Profesora zwracaliśmy uwagę na podmiotowość matek i dzieci, unikanie niepotrzebnych procedur medycznych, nadanie urodzinom dziecka rangi wydarzenia rodzinnego a nie tylko medycznego. Od 1998 roku Pan Profesor kierował Pracownią Analiz Zdrowia Prokreacyjnego w Zakładzie Zdrowia Prokreacyjnego Instytutu Matki i Dziecka.

Całe pokolenia polskich ginekologów uczyły się i uczą się nadal położnictwa z kolejnych wydań podręcznika „Ćwiczenia Położnicze”. Też uczyłem się z tego podręcznika. Profesor Troszyński jest autorem ponad 200 prac ogłoszonych w czasopiśmie krajowych i około 60 w czasopiśmie zagranicznych.

Profesor Troszyński był wszechstronnie wykształconym erudyta, miał świetną pamięć, znał język łaciński i grecki, do każdej sytuacji potrafił dobrać odpowiednią mądrą i dowcipną sentencję. Był zadziornym ale rzeczowym polemistą. Lubiał towarzystwo innych a inni lubili Jego kompanię. Miał ogromne poczucie humoru, jednocześnie był człowiekiem niezwykle skromnym, nie lubił pyszałków, wszelkiego „zadęcia” czy celebry. Nie chciał, nie lubił i nie umiał tworzyć wokół siebie, jak byśmy teraz powiedzieli, „publicity”. Dystans do siebie to cecha, która Go zawsze charakteryzowała i budziła szacunek innych. Miał i ma wiele charakterystycznych powiedzeń, na przykład podczas operacji prosił, by instrumentariuszka podała „sznurek” a nie nić. Jedną z ulubionych jego sentencji było zaczerpnięte z Asnyka „Trzeba z żywymi naprzód iść”. Dodawał nam odwagi mówiąc, że „Rzeczy niemożliwe załatwiamy od reki, na cuda musimy jeszcze poczekać”. Był człowiekiem czynu a nie gadaniny. Okazało się, że ma zdolności aktorskie, grał rolę lekarza odradzającego kobiecie aborcję w filmie „Róg Brzeskiej i Capri”.

Był zawsze i jest wierny swoim zasadom, bez względu na konsekwencje. Bronił konsekwentnie życia ludzkiego od momentu poczęcia. Otwarcie o tym mówił. Oportunizm i kunktatorstwo były mu obce. Ale nie zacietrzewiał się w dyskusji, szanował oponenta, nawet jeśli



nie podzielał jego opinii. Miał wielu przyjaciół w kręgach profesorskich chociaż z zasady nie przyłączał się go grup „wzajemnej adoracji”. Cenił własną niezależność. Tworzył u swoich asystentów poczucie obowiązku. Mówił, że nie można się uchylać od napisania czegoś lub zabrania głosu, jeżeli jest taka potrzeba i zna się problem. Trzeba dać z siebie tyle, ile się potrafi, dla wspólnego dobra.

Dawał nam przykład jak rozmawiać z pacjentką. Kiedy prowadził obchód w szpitalu, nie mówił do niej, jak to często robimy, z dystansu, oglądając jednocześnie wiszącą na łóżku kartę gorączkową. Pana Profesora najbardziej interesował chory, cierpiący człowiek a nie w tym momencie jej dokumenty. Podchodził do pacjentki, często brał ją za rękę, obejmował głowę i cicho rozmawiał. Pacjentki były zawsze na pierwszym miejscu. Bardzo dbał o kształtowanie w zespole właściwego stosunku do pacjentek. Był dla nas, swoich uczniów i wychowanków ogromnym autorytetem, nauczycielem, wychowawcą o przyjacielem.

Już wspomniałem, że był bardzo wrażliwy na piękno krajobrazu, miał w swoich genach miłość do polskiej ziemi, drzew, pól. Nie przypominam sobie, by kiedykolwiek spędzał urlop za granicą, lubił jeździć w polskie góry i nad morze. Zresztą urlopy traktował jak konieczność, zdecydowanie nie lubił opuszczać Kliniki na dłużej.

Był prawdziwym patriotą, sprawy polskie zawsze bardzo Go obchodziły.

Kiedy zacząłem pracować w Szpitalu Św. Rodziny przyjeżdżał często do nas, interesował się wynikami naszej pracy, postępem prac modernizacyjnych i budowlanych. Uczestniczył w szpitalnych uroczystościach. Wszyscy tam Pana Profesora znali, lubili i szanowali.

Profesor zmarł 13 lipca 2017 roku. Został zabrany do oddziału chirurgicznego szpitala Wolskiego z budynku Kliniki w której pracował. Ostatnio nie dojeżdżał już do pracy z Falenicy codziennie, nocował w swoim gabinecie, weekendy spędzał w domu. Pochowany jest na Cmentarzu Aleksandrów w Falenicy. Uroczystości pogrzebowej przewodniczył Ks. Arcybiskup Henryk Hoser.

Rok temu został odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą [Orderu Odrodzenia Polski](#). Ponadto otrzymał: Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski oraz Złoty Krzyż Zasługi.

Bardzo dużo sam zawdzięczam Panu Profesorowi. Zachęcał zawsze do czytania, do refleksji, dyskusji o współczesnych sprawach. Jak prawdziwy przyjaciel wspomagał w trudnych chwilach, udzielał rad, czasem pocieszał, dodawał odwagi.

Żadne słowa nie wyrażą do końca moich dobrych o Nim myśli, uczuć, mojej wdzięczności.

